

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Rewolucja hiszpańska 1936

Przemysław Wielgosz

Przemysław Wielgosz
Rewolucja hiszpańska 1936
18 lipca 2007

www.rozbrat.org
Artykuł ukazał się w 11 numerze pisma "Lewą Nogą"

pl.anarchistlibraries.net

18 lipca 2007

Okres między lipcem 1936 a kwietniem 1939 roku w Hiszpanii należy do najbardziej zmitologizowanych w historii ubiegłego wieku. Już sama nazwa, którą nadała mu oficjalna historiografia zawiera pewne nadużycie. Mówi się więc o wojnie domowej, akcentując militarny aspekt ówczesnego konfliktu i jednocześnie wypierając jego wymiar społeczny

Szczególne warunki historyczne, w których ta wojna się toczyła sprawiły, że nadano jej całkowicie fałszywe miano preludium do światowej hekatombi, która zaczęła się pół roku po pacyfikacji Hiszpanii, zapominając jednocześnie o wyróżniających ją cechach szczególnych. Wszystkim tym nieścisłościom, przekłamaniom i obiegowym stereotypom towarzyszyły jednak, niemal od początku, kłamstwa motywowane względami politycznymi. Wojnę hiszpańską fałszowali bowiem i wciąż fałszują zarówno sympatycy, jak i spadkobiercy obydwu walczących wówczas stron. Klasycznym przykładem takiego propagandowego kłamstwa, które prawem zasiedzenia uwiło sobie gniazdko w monografiach tzw. bezstronnych badaczy przeszłości, jest mit o decydującej roli komunistów w obozie republikańskim. Przez długi czas kreowali go zarówno stalinowcy jak i faszystująca prawica. Pierwsi po to, by dodać jeszcze jeden listek do laurowego wieńca swej kominternowskiej chwały, drudzy zaś, by zdyskredytować republikę hiszpańską jako poroniony płód dywersyjnej akcji Moskwy.

W rzeczywistości konflikt zbrojny w Hiszpanii nie był ani poligonem doświadczalnym, na którym Hitler, Stalin i Mussolini przygotowywali się do decydującego starcia, ani tym bardziej klasycznym puczem wojskowym. Wojna hiszpańska była nade wszystko rewolucją społeczną. Mimo znacznego ograniczenia terytorialnego i czasowego, radykalizmem akcji politycznej i rozmachem urzeczywistnianych zmian dorównywała ona, a w pewnych kwestiach nawet przebijała rosyjską rewolucję roku 1917.

Jednocześnie trudno znaleźć konflikt społeczny, w którym przeciwieństwo między walczącym o podstawowe prawa ludem, a broniącą zagrożonej supremacji elitą byłoby tak czytelne i jaskrawe. Być może to właśnie ono przyczyniło się do ogromnego wybuchu międzynarodowej solidarności z walczącymi o wolność hiszpańskimi proletariuszami i chłopami. Mierzyła się ona nie tylko ilością organizowanych demonstracji poparcia, podpisywanych manifestów, składanych oświadczeń i listów otwartych, ale i tysiącami ochotników przybywających za Pireneje by rzucić na szalę swe życie.

Rewolucja hiszpańska była przy tym procesem całkowicie spontanicznym i oddolnym. Wybuchła w momencie, gdy wojskowy spisek zagroził burżuazyjno-demokratycznemu rządowi, i była takim samym zaskoczeniem

dla obydwu stron politycznej konfrontacji. Jest wielce symptomatyczne, że wszędzie tam, gdzie legalne władze lewicowego Frontu Ludowego zdołały zapanować nad procesem rewolucyjnym, faszystowscy generałowie szybko zdobyli przewagę (było tak m.in. w Saragossie, Oviedo i Sewilli). Natomiast wszędzie tam, gdzie polityczny autorytet rządu był słaby, gdzie musiał się on liczyć z silną opozycją z lewa, frankiści zostali z łatwością rozgromieni, a władzę przejęli uzbrojeni robotnicy, chłopci i intelektualiści. To właśnie tam, w zdominowanych od dziesięcioleci przez ruch anarchistyczny prowincjach, w lipcu i sierpniu 1936 roku doszło do autentycznego przewrotu społecznego. Objął on Katalonię, Aragonię i część Walencji, a jego dynamika zmusiła republikański rząd w Madrycie do zdecydowanego przeciwstawienia się Franco oraz poczynienia dużych koncesji na rzecz świata pracy na kontrolowanych przezeń obszarach.

Nie ma żadnych wątpliwości, że główną siłą sprawczą rewolucji byli anarchiści. Ich dwumilionowa organizacja związkowa CNT, 50-tysięczna kadrowa organizacja polityczna FAI oraz zorganizowane z ich działaczy i sympatyków milicje, nie tylko ocaliły dla republiki główne tereny przemysłowe kraju, ale też zdołały gruntownie przekształcić stosunki ekonomiczne, społeczne i międzyludzkie w strefie przez siebie wyzwolonej. A wszystko to bez bolszewickiej dyscypliny partyjnej, bez centralizmu demokratycznego, bez autorytarnej elity przywódczej, bez reprezentacji politycznej w oficjalnych strukturach państwa. Trudno znaleźć w historii XX-go wieku fenomen o tak jednoznacznie oddolnej proveniencji, o tak wyrażenie ludowym charakterze. Nie ma też chyba lepszego przykładu wskazującego niedwuznacznie, że wszystkie "atuty" tradycyjnej socjaldemokracji i leninowskiego bolszewizmu pozostają w sprzeczności z autentycznie emancypacyjnym projektem społecznym. W drugiej połowie 1936 roku projekt taki - słynny wolnościowy komunizm - eksplodował wszystkimi swoimi możliwościami, stając się udziałem milionów zwykłych ludzi. Ten niezwykle triumf możliwy był tylko dzięki wieloletniej pracy u podstaw, bezkompromisowości i wierności anarchistycznym ideałom, które cechowały CNT, a potem też FAI, od chwili ich powstania.

Źródłami potęgi hiszpańskich anarchistów było bowiem ich naturalne zakorzenienie w żywej kontrkulturze krzewiącej się wśród wywłaszczonych, oraz płynąca stąd wewnętrzna presja na utożsamienie rewolucyjnych środków z wymogami stawianymi przez rewolucyjne cele. Presja ta uchroniła CNT-FAI od zdegenerowania się w typową związkową demokrację i zagwarantowała ich masom członkowskim autentyczną kontrolę nad prowadzoną akcją polityczną. Praktyka podporządkowywania środków celom oraz demo-

kracja bezpośrednia, stały się w ten sposób głównymi rysami całej hiszpańskiej rewolucji. Dzięki temu, przynajmniej przez chwilę, gdzieś między lipcem 1936 a majem 1937 roku, marksowskie proroctwo, nakazujące proletariatowi wyzwolenie się własnymi rękami, bliskie było historycznego spełnienia.

Podjęta przez hiszpańskich robotników i chłopów pod auspicjami CNT-FAI, próba urzeczywistnienia wolnościowego komunizmu była tylko kilkumiesięcznym epizodem wojny domowej. Nigdy też nie miała rysów utopijnej idylli. Anarchiści i ich antykominternowscy sprzymierzeńcy z POUM forsowali rewolucję w warunkach śmiertelnych zmagających z nacjonalistami i międzynarodową interwencją faszystowską oraz równie niszczycielskiego zagrożenia ze strony rosnących w siłę stalinistów. Ci drudzy unicestwili w końcu socjalne zdobycze rewolucji, ci pierwsi dokonali fizycznej eksterminacji dziesiątków tysięcy jej twórców. Oczywiście klęska przyszła nie tylko z zewnątrz. W niemalym stopniu odpowiadało za nią kierownictwo CNT-FAI, a także fakt, że początkowy sukces ujawnił nie tylko wielkość, ale też i wszystkie słabości oraz pułapki anarchistycznej strategii.

Po ostatecznym zdławieniu rewolucji hiszpańskiej, jej faszystowsko-stalinowscy kaci zadbali, by wydarzenie to wyprzeć z historycznej świadomości po obu stronach Żelaznej Kurtyny. Dzięki temu do dziś stanowi ona bolesną wyrwę w samowiedzy euro-amerykańskiej lewicy. Po, z górą sześciu dekadach, czas już zatem by pamięć o niej trafiła na należne jej miejsce także i w naszym kraju. Nie chodzi tu jednak tylko o to, by oddać wreszcie sprawiedliwość zapomnianym bohaterom. Mimo, że świat pod koniec XX-go wieku jest już zupełnie inny niż w połowie jego trzeciej dekady, rewolucja hiszpańska nie należy tylko do przeszłości.

Jej znaczenie, przynajmniej dla współczesnej lewicy, pozostaje wciąż nie wykorzystane. Nic w tym zresztą dziwnego, bo przecież po krótkim okresie ożywczego radykalizmu, na przełomie lat 60-ych i 70-ych, ugrzęzła ona znowu w marazmie przypominającym atmosferę z czasów II Międzynarodówki. Krótkowzroczność i ociążałość intelektualna zastąpiły rozmach utopii i krytyczne aspiracje. Prymat zasady samorządności porzucono dla drobno-mieszczkańskiego oportunizmu socjaldemokratów albo mizantropijnego elitaryzmu sfrustrowanych sekciarzy. Paradoksalnie jednak właśnie w sytuacji dzisiejszej mizarii lekcje roku 1936 wydają się na wskroś aktualne. Ich sednem jest przecież to, co stanowi istotę każdego radykalnego ruchu emancypacyjnego. Historyczne doświadczenie rewolucji hiszpańskiej sprowadza się bowiem do rewindykacji krytyczno-kreatywnego potencjału zawartego w

pragnieniach i namietnościach zwykłych ludzi. Ukazując bogactwo i różnorodność form ludowej samoorganizacji dała ona przedsmak tego, czym mogłaby być historia ludzkości, gdyby przekroczyła wreszcie ograniczenia prehistorii kapitalistycznego panowania. Z kolei kładąc nacisk na związek między polityczną organizacją rewolucyjną a spontaniczną kontrkulturą wskazała warunki konieczne dla osiągnięcia tego przekroczenia. W anarchistycznym zrywie sprzed pół wieku widać najlepiej, że tylko ze spotkania tych dwóch czynników zrodzić się może siła zdolna do praktycznego zakwestionowania nieludzkiej zasady rzeczywistości.